

Archiwum Foto-Studio Pomorskie Archiwum Krajowej  
gromady Ojczyzny i Służby Pożarnej  
87-100 Toruń, ul. Podmiejska 13, tel. 0048 56 55 22 185  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl  
NIP 956 13 25 71 REGON 870502736  
KRS 0000041692  
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

krystyna +



Krystyna Pasinińska  
ul. Żeglarska  
87-100 Toruń

Toruń pom. jeńcom  
okupacja 1939-45  
Wijas Krystyna <sup>terror</sup>  
zam. Pasinińska

M: 893/2389 Pom.

SPIS ZAWARTOSCI TECZKI —

Wijas Krysztyna  
K: 893/2.389 Pom.  
Toruni okup. w Toruniu

I/1. Relacja k. 14 s. 1-19

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację —

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

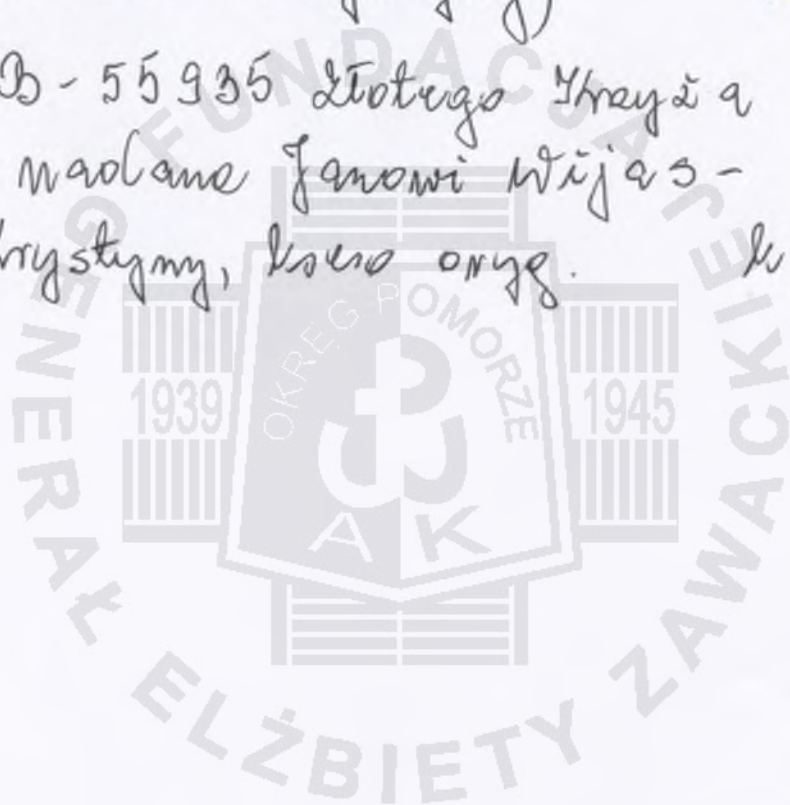
III/5 – inne... —

IV. Korespondencja

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. —

VI. Fotografie Brak

- 1/1. Relacja Krystyny Pasimskiej  
- z d. Wijas nt. losów własnych  
i rodziny - mieszkańców Tomunia w  
l. 1939-1945 (napis oryg.) wraz z  
pokwitowaniem odbioru relacji k. 11 s. 1-17
- kserokopia edj. Antoniego Stowim-  
skiego (dwi adok. Krystyny) k. 1 s. 18
- leg. nr B-55935 Stotego Krystyna  
Zastugi maobane Janowi Wijas-  
ojcu Krystyny, ksero oryg. k. 1 s. 19



Wojstyna Pasinśka  
Wijas - Pasinśka  
ul. Deghevska 25  
Toruń  
Mój zyciorys

FUNDACJA  
"Archiwum i Muzeum Pomorskie  
Archiwum Krajowej oraz Wojasowej Służby Polek"  
Styczeń, 2009 rok  
Wzetyneta dnia: 31.03.2009  
L. rz. 478/Pam-10/09  
Załączniki: .....  
Referant: .....

Wojna zaczęła się jak miałam pójść do szkoły na Jakubskim Przedmieściu. Mieszkaliśmy na ulicy Lubickiej o nr . .... . Mamusia moja Leokadia z domu Słowińska, dziadek Słowiński i wujek Broniek Słowiński, mamusi brat. Mieszkaliśmy razem, mój tatuś Jan Wijas i moja mama Leokadia Wijas mieli sześcioro dzieci, razem ze mną.

Jak 1 września 1939 roku zaczęła się wojna, tatuś dostał rozkaz jako wojskowy bronić ojczyzny. Miał skierować się w stronę Warszawy. Tatuś mój chciał nas tj. moją mamę oraz moje rodzeństwo wraz ze mną ewakuować do swojej rodziny w miejscowości pod Kielcami wieś Skorkowo, z tego powodu przedostaliśmy się na drugą stronę Wisły na Dworzec Główny. Jednakże mój tata odjechał jako pierwszy transportem wojskowym w stronę Warszawy. Moja mama wraz z dziećmi nie mogła już odjechać transportem z Torunia, ponieważ samoloty niemieckie zaczęły bombardować transporty kolejowe i byliśmy ostrzeliwani z niemieckich samolotów wojskowych. Tak więc moja mama została sama wraz z sześcioma dziećmi. Musieliśmy się ratować a powrót do domu był niemożliwy, w tym czasie mosty na Wiśle zostały już zerwane, tak więc nie mogliśmy wrócić do domu na ulicę Lubicką. Musieliśmy szukać schronienia, mama znalazła pusty fort, było w nim bardzo zimno, fort ten był w lewobrzeżnej dzielnicy miasta o nazwie Rudak. Mieszkańcy pobliskich zabudowań w okolicy tego fortu, w którym przebywaliśmy, przynieśli słomy, żebyśmy mogli się na niej położyć, a pobliscy gospodarze przynieśli mleko i trochę owocu, bo dzieci były głodne.

Po tygodniu od rozpoczęcia działań wojennych do Torunia weszły wojska niemieckie, nas wygnali z zajmowanego fortu, bo był im potrzeby. Mosty były zawałone i nie mogliśmy przez nie przejść na drugą stronę Wisły. Na tą sytuacją zlitowali się tamtejsi gospodarze, pożyczili nam starą łódkę i w ten sposób przeprawiliśmy się na drugą stronę Wisły do domu na ulicę Lubicką. I tak się przeprawialiśmy, chociaż łódka była z przeciekami i łódkę tą oszczekiwali żołnierze niemieccy. Dzięki Bogu dostaliśmy się na

2  
drugi brzeg. Dziadek czekał za nami i był szczęśliwy że żyjemy, tak zaczęło się cierpienie Krysi Wijas.

Dziadek znał wszystkie fronty i wiedział, że będzie bardzo ciężko walczyć o życie. Mówił, że teraz to nie te Niemcy, których znał za Wilusia. Mówił także, że hitlerowcy będą chcieli likwidować Polaków i opanować całą Europę, będą budować fabryki śmierci. I tak się zaczęło pewnego dnia we wrześniu 1939 roku na ulicę Lubicką, przyjechali SS - mani na motorach i wyciągali mężczyzn z domów kazali im zabrać łopaty, a następnie kopać doły, po wykopaniu dołów ustawili ich koło i zaczęli do nich strzelać, po przykryciu ich paskiem odjechali. Ja to wszystko widziałam, leżałam w rowie w krzakach, nie ruszałam się i nie odzywałam się wtedy kiedy to robili ci hitlerowcy, ponieważ mój dziadek powiedział mi poprzednio, jak będę widziała esesmanów, to mam się ukryć, i nie odzywać, aby mnie nie zabili. Po tym jak ci SS - mani odjechali z tego miejsca, zaczęłam krzyczeć o ratunek, widziałam jak w dole ruszali się ludzie, którzy przeżyli, będąc rani i natychmiast pobiegłam do okolicznych zabudowań, do ludzi, po pomoc i ratunek dla nich do ich żon i dzieci.

W forcie II na ulicy Lubickiej zostałam ranna i mój dziadek zabrał mnie do domu i leczył oraz uczył mnie języka niemieckiego dla mojego bezpieczeństwa. Dziadek mówił że jestem mądrą dziewczynką, bo kocham ludzi i chcę ich ratować. Wujek Broniek Słowiński syn dziadka był marynarzem na statku podwodnym, a tatuś dostał się do niewoli w Niemczech i pracował w lagrze.

U nas w Toruniu w fortach za Wisłą, przebywali angielscy jeńcy wojskowi. Ja w tym czasie przechodziłam wielokrotnie przez most kolejowy, ponieważ na drugiej stronie Wisły na Stawkach mieszkała tam moja matka chrzestna, którą często odwiedzałam, ponieważ dawała nam też żywność i dostarczałam wiadomości, które kazał mi przekazać dziadek, często też dochodziłam do krat od fortów, w których przetrzymywano tych jeńców angielskich i francuskich oraz przekazywałam im kartki z wiadomościami, które miałam w kance ukryte m.in. w chlebie, a dowiedziałam się o tym po wojnie. Zdarzało się często też, jak dochodziłam do krat tych fortów, to Ci znajdujący się tam jeńcy dawali mi sucharki, wkładają je mi do dzbanka, z

którym stale chodziłam przez most kolejowy na drugą stronę Wisły na Rudak. 3

Jak przechodziłam przez most kolejowy to wartownicy na moście mnie znali z tego powodu, iż często przez niego przechodziłam. Mówili też do mnie często, iż mają taką córkę jak ja w Niemczech.

W początku 1941 roku Niemcy przenieśli nas na ulicę Kanałową nr 16. Mieszkaliśmy tam do połowy tego roku, później zostaliśmy przeniesieni na ulicę Mazowiecką nr 146 róg Batorego. W styczniu 1945 roku budynek ten znalazł się na samej linii nacierania frontu wojsk radzieckich.

Jednego razu w połowie 1941 roku jak przechodziłam przez most kolejowy, to tam była strzelanina i osoby krzyczeli do mnie abym tam nie chodziła. Jak weszłam na most Niemcy chcieli zepchnąć z mostu Pana, z wyglądu wystraszonego, który był ubrany w granatowy płaszcz i kapelusz na głowie, który w szamotaninę z wartownikami na moście kolejowym, poleciał do Wisły. Ten Pan - trzymał się kurczowo metalowej poręczy na moście i szeptał, aby go ratowała, ja płakałam i mówiłam, że to mój wujek, ale że krzyczałam po niemiecku, strażnicy z mostu puścili go ze mną, który chwycił mnie za rękę i pytał się mnie gdzie idę i gdzie jest fort z jeńcami z Anglii. Ja go tam zaprowadziłam, bo tam ja często chodziłam. Zapytał mnie się jak się nazywam, powiedziałam, że Kryśka Wijas. Pytał się też gdzie jest mój tatuś, powiedziałam, że jest w niewoli niemieckiej w miejscowości Memel. Ten Pan powiedział też, że będzie mnie szukał jak przeżyję, ponieważ uratowałam mu życie, tak mówił i płakał. Po tym zdarzeniu, jak przyszłam do domu, to powiedziałam co na moście się zdarzyło. Mama powiedziała, że już nie będzie mnie wysyłać na Rudak, ale i tak tam chodziłam, ponieważ mieliśmy mało do żywności, a ja chodziłam po żywności do mojej matki chrzestnej.

W czasie wojny, moja ciocia, mamy siostra z Francji, przesyłała nam paczki żywnościowe oraz ubrania. Moja mama dała adres Pani Elżbiecie Zawadzkiej, ponieważ znali się jako koleżanki. Musieliśmy też często chodzić na pole zbierać kartofle, żeby przeżyć. ✓

I tak 1942 roku poszłam do urzędu niemieckiego, żeby dostać karki na żywność, tam powiedzieli, iż mama ma przyjść, bo dzieciom nie dają, ja powiedziałam, że mama jest chora i ma sześcioro dzieci i dzieci chcą jeść. Pytali ile mam lat, odpowiedział, że dziewięć. Kartki dostałam i kupiłam chleb i na sankach z miasta musiałam dostarczyć je na ulicę Mazowiecką. Musiałam się kryć, ponieważ samoloty puszczały bomby i chleb mi spadł z sanek, bo to była zima. Jak przyszłam do domu to chcieli się najeść, chleba nie było, bo musiałam uciekać jak samoloty leciały.

Zimą było bardzo ciężko, ponieważ chleb był pod wydziałem, a nasza rodzina była liczna, latem chodziliśmy na grzyby i w ogródku mieliśmy kartofle, marchewki, fasolę, sałatę. Mieliśmy też kozę, która dawała mleko.

Żywnościowo pomagała nam też ciocia z Francji, przesyłając nam paczki żywnościowe, bardzo się z tego cieszyliśmy.

W styczniu 1945 roku niedaleko naszego domu na ulicy Mazowieckiej około 100 metrów, był front i walki. W czasie w domu tym mieszkały cztery rodziny: Brzozowskich, Lidy, Słowińskich oraz Wijas. Tak się złożyło, że tym okresie mój tatuś przyjechał z Niemiec na przepustkę, a wujek Broniek Słowiński też dostał przepustkę, po zatopieniu jego okrętu.

Pod koniec stycznia 1945 roku, u nas w Toruniu była prawdziwa wojna, Niemcy szczelali do Rosjan, a Rosjanie do Niemców. W tym czasie zdarzył się następujący przypadek. Ja wyszłam z piwnicy do kuchni na parterze mieszkania – domu na ulicy Mazowieckiej, żeby przygotować dla wszystkich herbatę, na krystku. Najpierw trzeba było rozpać w nim ogień, w trakcie tej pracy woda gotowana wylała mi się na prawą rękę, i miałam ją oparzoną, z tego powodu że mnie bardzo bolała i parzyło, otworzyłam okno, aby tą oparzoną rękę ochłodzić. W tym okresie była zima i były silne mrozy i jak tą rękę wystawiłam na mróz, to mnie mniej bolała to oparzenie. W momencie, jak wystawiałam oparzoną rękę na mróz, patrol niemiecki zauważył światło w domu i zaczął pukać do drzwi i wołać – auf machen - . Wujek Broniek Słowiński otworzył drzwi i rozmawiał po niemiecku, ale mimo to wszystkich mężczyzn z tego domu wyprowadzili na zewnątrz i ustawili pod plotem, niedaleko domu z rękami ku górze. Było tam pięciu mężczyzn pod plotem, w tym czasie Niemcy ich dowódca poszedł do domu przeszukać piwnice. Jak przyszedł i, ja mówiłam do żołnierzy niemieckich, że to ja otworzyłam

5  
okno, bo sparzyłam się gotowaną wodą i mnie bolalo. Prosiłam żołnierzy niemieckich, mówiłam to do nich wszystko po niemiecku, aby nie szczelali, bo ja zrobiłam światło, a oni myśleli, że dawaliśmy sygnały. Plakałam, i złapałam dowódcę tego patrolu na nogi, a on w końcu się zlitował i powiedział po niemiecku – nich schesen – nie szczelać, a jeden z żołnierzy niemieckich powiedział do mnie, iż ma taką samą córkę w Niemczech, jak ja i odjechali na motorach w stronę Barbarki.

W toruńskich fortach w czasie okupacji niemieckiej znajdowali się jeńcy angielscy, i na zadanie mojego taty oraz wujka Bronka chodziłam przez most kolejowy mając w kance ukryte w chlebie przesyłwane wiadomości dla jeńców angielskich przebywających w fortach po drugiej stronie Wisły.

O dzieciach, które w czasach okupacji były łączniczkami i kurierami, mało się pisze i mówi.

**Krystyna Pasińska (domu Wijas)**  
.....



Krystyna Pasińska z domu Wijas  
zam. w Toruniu, ulica Żeglarska 25/6

## *Mój życiorys*

Wojna zaczęła się jak miałam pójść do szkoły na Jakubskim Przedmieściu. Mieszkaliśmy na ulicy Lubickiej o nr 91 . Mamusia moja Leokadia z domu Słowińska, dziadek Słowiński i wujek Broniek Słowiński, mamusi brat. Mieszkaliśmy razem, mój tatuś Jan Wijas i moja mama Leokadia Wijas mieli sześcioro dzieci, razem ze mną.

Jak 1 września 1939 roku zaczęła się wojna, tatuś dostał rozkaz jako wojskowy bronić ojczyzny. Miał skierować się w stronę Warszawy. Tatuś mój chciał nas tj. moją mamę oraz moje rodzeństwo wraz ze mną ewakuować do swojej rodziny w miejscowości pod Kielcami wieś Skorkowo, z tego powodu przedostaliśmy się na drugą stronę Wisły na Dworzec Główny. Jednakże mój tata odjechał jako pierwszy transportem wojskowym w stronę Warszawy. Moja mama wraz z dziećmi nie mogła już odjechać transportem z Torunia, ponieważ samoloty niemieckie zaczęły bombardować transporty kolejowe i byliśmy ostrzeliwani z niemieckich samolotów wojskowych. Tak więc moja mama została sama wraz z sześcioma dziećmi. Musieliśmy się ratować a powrót do domu był niemożliwy, w tym czasie mosty na Wiśle zostały już zerwane, tak więc nie mogliśmy wrócić do domu na ulicę Lubicką. Musieliśmy szukać schronienia, mama znalazła pusty fort,

42

było w nim bardzo zimno, fort ten był w lewobrzeżnej dzielnicy miasta o nazwie Rudak. Mieszkańcy pobliskich zabudowań w okolicy tego fortu, w którym przebywaliśmy, przynieśli słomy, żebyśmy mogli się na niej położyć, a pobliscy gospodarze przynieśli mleko i trochę owocu, bo dzieci były głodne.

Po tygodniu od rozpoczęcia działań wojennych do Torunia weszły wojska niemieckie, nas wygnali z zajmowanego fortu, bo był im potrzeby. Mosty były zawałone i nie mogliśmy przez nie przejść na drugą stronę Wisły. Na tą sytuację zlitowali się tamtejsi gospodarze, pożyczili nam starą łódkę i w ten sposób przeprawiliśmy się na drugą stronę Wisły do domu na ulicę Lubicką. I tak się przeprawialiśmy, chociaż łódka była z przeciekami i łódkę tą oszczekiwali żołnierze niemieccy. Dzięki Bogu dostaliśmy się na drugi brzeg. Dziadek czekał za nami i był szczęśliwy że żyjemy, tak zaczęło się cierpienie Krysi Wijas.

Dziadek znał wszystkie fronty i wiedział, że będzie bardzo ciężko walczyć o życie. Mówił, że teraz to nie te Niemcy, których znał za Wilusia. Mówił także, że hitlerowcy będą chcieli likwidować Polaków i opanować całą Europę, będą budować fabryki śmierci. I tak się zaczęło pewnego dnia we wrześniu 1939 roku na ulicę Lubicką, przyjechali SS - mani na motorach i wyciągali mężczyzn z domów kazali im zabrać łopaty, a następnie kopać doły, po wykopaniu dołów ustawili ich koło i zaczęli do nich strzelać, po przykryciu ich paskiem odjechali. Ja to wszystko widziałam, leżałam w rowie w krzakach, nie ruszałam się i nie odzywałam się wtedy kiedy to robili ci hitlerowcy, ponieważ mój dziadek powiedział mi poprzednio, jak będę widziała esesmanów, to mam się ukryć, i nie odzywać, aby mnie nie zabili. Po tym jak ci SS - mani odjechali z tego miejsca, zaczęłam krzyczeć o ratunek,

8  
3

widziałam jak w dole ruszali się ludzie, którzy przeżyli, będąc rani i natychmiast pobiegłam do okolicznych zabudowań, do ludzi, po pomoc i ratunek dla nich do ich żon i dzieci.

W forcie II na ulicy Lubickiej zostałam ranna i mój dziadek zabrał mnie do domu i leczył oraz uczył mnie języka niemieckiego dla mojego bezpieczeństwa. Dziadek mówił że jestem mądrą dziewczynką, bo kocham ludzi i chcę ich ratować. Wujek Broniek Słowiński syn dziadka był marynarzem na statku podwodnym, a tatuś dostał się do niewoli w Niemczech i pracował w lagrze.

U nas w Toruniu w fortach za Wisłą, przebywali angielscy jeńcy wojskowi. Ja w tym czasie przechodziłam wielokrotnie przez most kolejowy, ponieważ na drugiej stronie Wisły na Stawkach mieszkała tam moja matka chrzestna, którą często odwiedzałam, ponieważ dawała nam też żywność i dostarczałam wiadomości, które kazał mi przekazać dziadek, często też dochodziłam do krat od fortów, w których przetrzymywano tych jeńców angielskich i francuskich oraz przekazywałam im kartki z wiadomościami, które miałam w kance ukryte m.in. w chlebie, a dowiedziałam się o tym po wojnie. Zdarzało się często też, jak dochodziłam do krat tych fortów, to Ci znajdujący się tam jeńcy dawali mi sucharki, wkładają je mi do dzbanka, z którym stale chodziłam przez most kolejowy na drugą stronę Wisły na Rudak.

Jak przechodziłam przez most kolejowy to wartownicy na moście mnie znali z tego powodu, iż często przez niego przechodziłam. Mówili też do mnie często, iż mają taką córkę jak ja w Niemczech.

W początku 1941 roku Niemcy przenieśli nas na ulicę Kanałową nr 16. Mieszkaliśmy tam do połowy tego roku, później zostaliśmy przeniesieni na ulicę Mazowiecką nr 146 róg Batorego. W styczniu 1945 roku budynek ten znalazł się na samej linii nacierania frontu wojsk radzieckich.

Jednego razu w połowie 1941 roku jak przechodziłam przez most kolejowy, to tam była strzelanina i osoby krzyczeli do mnie abym tam nie chodziła. Jak weszłam na most Niemcy chcieli zepchnąć z mostu Pana, z wyglądu wystraszonego, który był ubrany w granatowy płaszcz i kapelusz na głowie, który w szamotanie z wartownikami na moście kolejowym, poleciał do Wisły. Ten Pan - trzymał się kurczowo metalowej poręczy na moście i szeptał, aby go ratowała, ja płakałam i mówiłam, że to mój wujek, ale że krzyczałam po niemiecku, strażnicy z mostu puścili go ze mną, który chwycił mnie za rękę i pytał się mnie gdzie idę i gdzie jest fort z jeńcami z Anglii. Ja go tam zaprowadziłam, bo tam ja często chodziłam. Zapytał mnie się jak się nazywam, powiedziałam, że Kryśia Wijas. Pytał się też gdzie jest mój tatuś, powiedziałam, że jest w niewoli niemieckiej w miejscowości Memel. Ten Pan powiedział też, że będzie mnie szukał jak przeżyję, ponieważ uratowałam mu życie, tak mówił i płakał. Po tym zdarzeniu, jak przyszłam do domu, to powiedziałam co na moście się zdarzyło. Mama powiedziała, że już nie będzie mnie wysyłać na Rudak, ale i tak tam chodziłam, ponieważ mieliśmy mało do żywności, a ja chodziłam po żywności do mojej matki chrzestnej.

10

W czasie wojny, moja ciocia, mamy siostra z Francji, przesała nam paczki żywnościowe oraz ubrania. Moja mama dała adres Pani Elżbiecie Zawadzkiej, ponieważ znali się jako koleżanki. Musieliśmy też często chodzić na pole zbierać kartofle, żeby przeżyć.

I tak 1942 roku poszłam do urzędu niemieckiego, żeby dostać karki na żywność, tam powiedzieli, iż mama ma przyjść, bo dzieciom nie dają, ja powiedziałam, że mama jest chora i ma sześcioro dzieci i dzieci chcą jeść. Pytali ile mam lat, odpowiedział, że dziewięć. Kartki dostałam i kupiłam chleb i na sankach z miasta musiałam dostarczyć je na ulicę Mazowiecką. Musiałam się kryć, ponieważ samoloty puszczały bomby i chleb mi spadł z sanek, bo to była zima. Jak przyszłam do domu to chcieli się najeść, chleba nie było, bo musiałam uciekać jak samoloty leciały.

Zimą było bardzo ciężko, ponieważ chleb był pod wydziałem, a nasza rodzina była liczna, latem chodziliśmy na grzyby i w ogródku mieliśmy kartofle, marchewki, fasolę, sałatę. Mieliśmy też kozę, która dawała mleko.

Żywnościowo pomagała nam też ciocia z Francji, przesyłają nam paczki żywnościowe, bardzo się z tego cieszyliśmy.

W styczniu 1945 roku niedaleko naszego domu na ulicy Mazowieckiej około 100 metrów, był front i walki. W czasie w domu tym mieszkały cztery rodziny: Brzozowskich, Lidy, Słowińskich oraz Wijas. Tak się złożyło, że tym okresie mój tatuś przyjechał z Niemiec na przepustkę, a wujek Broniek Słowiński też dostał przepustkę, po zatopieniu jego okrętu.

M  
6

Pod koniec stycznia 1945 roku, u nas w Toruniu była prawdziwa wojna, Niemcy strzelali do Rosjan, a Rosjanie do Niemców. W tym czasie zdarzył się następujący przypadek. Ja wyszłam z piwnicy do kuchni na parterze mieszkania - domu na ulicy Mazowieckiej, żeby przygotować dla wszystkich herbatę, na krystku. Najpierw trzeba było rozpalić w nim ogień, w trakcie tej pracy woda gotowana wylała mi się na prawą rękę, i miałam ją oparzoną, z tego powodu że mnie bardzo bolała i parzyło, otworzyłam okno, aby tą oparzoną rękę ochłodzić. W tym okresie była zima i były silne mrozy i jak tą rękę wystawiłam na mróz, to mnie mniej bolała to oparzenie. W momencie, jak wystawiałam oparzoną rękę na mróz, patrol niemiecki zauważył światło w domu i zaczął pukać do drzwi i wołać - auf machen - . Wujek Broniek Słowiński otworzył drzwi i rozmawiał po niemiecku, ale mimo to wszystkich mężczyzn z tego domu wyprowadzili na zewnątrz i ustawili pod płot, niedaleko domu z rękami ku górze. Było tam pięciu mężczyzn pod płotem, w tym czasie Niemcy ich dowódca poszedł do domu przeszukać piwnice. Jak przyszedł i, ja mówiłam do żołnierzy niemieckich, że to ja otworzyłam okno, bo sparzyłam się gotowaną wodą i mnie bolało. Prosiłam żołnierzy niemieckich, mówiłam to do nich wszystko po niemiecku, aby nie strzelali, bo ja zrobiłam światło, a oni myśleli, że dawaliśmy sygnały. Płakałam, i złapałam dowódcę tego patrolu na nogi, a on w końcu się zlitował i powiedział po niemiecku - nich schesen - nie strzelać, a jeden z żołnierzy niemieckich powiedział do mnie, iż ma taką samą córkę w Niemczech, jak ja i odjechali na motorach w stronę Barbarki.

W toruńskich fortach w czasie okupacji niemieckiej znajdowali się jeńcy angielscy, i na zadanie mojego taty oraz wujka Bronka chodziłam przez most kolejowy mając w kance ukryte w chlebie przesyłane wiadomości dla

127  
jeńców angielskich przebywających w fortach po drugiej stronie Wisły.

O dzieciach, które w czasach okupacji były łączniczkami i kurierami, mało się pisze i mówi.

## Krystyna Pasińska (z domu Wijas)

*Krystyna Pasińska*

Toruń, dnia 21.06.2009r

Krystyna Pasińska z domu Wijas -  
zam. w Toruniu  
ul. Żeglarska 25/6

### Życiorys - ciąg dalszy

Mój dziadek Antoni Słowiński i mój tata Jan Wijas w latach 1934-36 szukali domu - kamienicy dla Cioci z Ameryki, ponieważ chciała wrócić do Polski. Po tych próbach wyszukali dom - kamienicę, która była na sprzedaż i jak wróciła Ciocia z Ameryki w 1935 roku to ta kamienice przy ulicy Żeglarskiej nr 25 - kupiła razem ze swoim mężem Józefem Jankowskim w 1937 roku. 23/04

Mój dziadek Antoni Słowiński w czasie wojny miał u Cioci mieszkającej na ulicy Żeglarskiej pod numerem 25m. 6 - w kamienicy ukrytą radiostację nadawczą, z której przekazywał wiadomości oraz informację jak bronić miasto Toruń. W tym czasie okupacji niemieckiej mój dziadek pracował jako konspirator. W latach 1939 - 1942

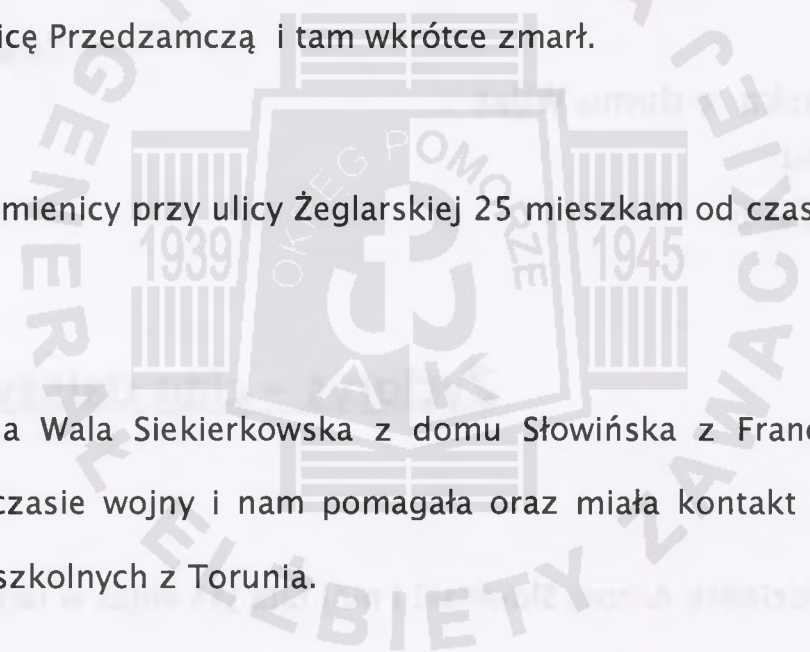
Niemcy na rogu ulicy Żeglarskiej i Szerokiej mieli budkę - posterunek policyjny i pewnego razu zaczęli podejrzewać że w domu - kamienicy przy ulicy Żeglarskiej nr 25 jest radiostacja nadawcza, jednakże jej nie wykryli, ponieważ mój dziadek Antoni Słowiński miał ją bardzo dobrze ukrytą.

I tak pewnego razu jak wyszłam wraz z moim dziadkiem na ulicę w Toruniu, to policja niemiecka go legitymowała a dziadek się tłumaczył, że jest z dzieckiem i się spieszy i zaczęła się szamotanina. Dziadek krzyczał do mnie abym uciekała, z dala słyszałam szamotaninę. Jak wróciłam po tym wydarzeniu dziadek leżał na ulicy, ja krzyczałam do pobliskich przechodniów - helfe - ratunku. Po pewnym czasie zabrali go do szpitala na ulicę Przedzamczą i tam wkrótce zmarł.

W kamienicy przy ulicy Żeglarskiej 25 mieszkam od czasu kiedy wyszłam za mąż.

Ciocia Wala Siekierkowska z domu Słowińska z Francji pisała do mojej mamy także w czasie wojny i nam pomagała oraz miała kontakt z Elżbietą Zawacką znaną z czasów szkolnych z Torunia.

W czasie tuż po wycofaniu się wojsk niemieckich z Torunia i wkroczenia do niego wojsk rosyjskich wydarzyło się pewne zdarzenie jak mój tatuś Jan Wijas i mój wujek Bronek Słowiński wyszli razem na miasto to ich rosyjska patrol zatrzymała, legitymowali i wujka zabrali, a tatę ponieważ umiał mówić po rosyjsku dali opaskę na rękę. Wujka Bronka zabrali do okrągłaka na ulicy Piekary, po jakimś czasie zwieli go do transportu na roboty na Ural, z którego uciekł z jadącego pociągu transportowego, jeszcze na terenie obszaru Polski wraz 15 letnim chłopcem, którego też wojska rosyjskie chciały wywieść na Ural na roboty przymusowe, po tzw. łapanie na ulicach miasta Torunia, w okresie po ich wkroczeniu w początku lutego 1945 roku i ich obycie





14 9  
w późniejszych miesiącach tego roku.

I tak jak mojemu tatusiowi Rosjanie założyli opaskę na rękę to go przyjęli do Milicji do pilnowania porządku, ale i tak miał tam kłopoty, ponieważ mama miała rodzinę we Francji, a jak ja ślubowałam w Kościele. I tak później tatę zamknęli na kilka dni w areszcie milicyjnym z powodu, iż dopuścił do ślubu w Kościele swojej córki.

Mój tatuś opiekował się swoją Ciotką i Wujkiem, którzy przyjechali z Ameryki w wieku już podeszłym - emerytalnym i zamieszkali na ulicy Żeglarskiej nr 25 w mieszkaniu nr 6, w kamienicy - nieruchomości, która kupili w końcu 1937 roku.

W czasie okupacji niemieckiej - w połowie 1942 roku władze miejskie - magistrackie niemieckie - przekwaterowały Ciotkę i Dziadka którzy przyjechali z Ameryki na ulicę Podgórną i tam mieszkali krótko po wojnie, ale mój tata postarał się we władzach magistrackich aby ich z powrotem sprowadzili na ulicę Żeglarską do swojego domu - kamienicy.

Jak wyszłam za mąż to Babcia i Dziadek, którzy mieszkali na ulicy Żeglarskiej chcieli abym zamieszkała razem z nimi ze swoją rodziną, aby nie byli sami, ponieważ mój tata nie zawsze miał czas odwiedzać ich.

Mój tata miał kłopoty w pracy że miał braci księży i tak zaczął chorować, a moja mama się martwiła, bo było nas dużo. Ja chodziła do pracy w fabryce pierników Ruchniewicza na ulicy Kościuszki, później pracowałam jako kelnera w Cukierni na Rynku Nowomiejskim 19. W fabryce Ruchniewicza pracowała dużo kobiet, które miały dzieci, jednak ten zakład pracy zaczęto likwidować i osób tam zatrudnionych zwalniać.

Z tej przyczyny pewnego razu wyszłam z tej fabryki - zakładu pracy - trzy

kobiety w niej pracuje do lokalnego oddziału komitetu partii, wśród tych kobiet ja też byłam. W tym Komitecie partii delegacja ta prosiła aby nie likwidować tego zakładu pracy, jednak na to nie przystali, mimo to większości pracowników tego zakładu - fabryki dali inne zatrudnienie - inna pracę. Ja dostałam zatrudnienie - pracę w cukierni na Nowym Rynku i pracowałam tam przez 5 lat. W latach kiedy tam pracowałam w tej cukierni chodziłam do szkoły zawodowej w pobliży obecnego budynku magistrackiego w Toruniu na ulicy Wały gen. Sikorskiego, a w roku 1957 kontynuowałam naukę w zakresie plastycznym, gdzie zdobyłam dyplom.

Wyszłam za mąż i zamieszkałam z Babcią i Dziadkiem na ulicy Żeglarskiej 25m. 6 w jednym mieszkaniu - na III piętrze.

W czasie okupacji mój Tatuś był w Niemczech na robotach przymusowych, a pisałam w sprawie otrzymania odszkodowania za ta pracę po moim ojcu kilka razy, odpisywali że przysłali pieniądze do Warszawy, która miała się tym zająć i mam czekać, jednakże się nie doczekałam.

Ja jestem inwalidka I grupy i nie mam z czego żyć, ponieważ choruję i wydaję miesięcznie ponad 200 zł na leki i jest mi bardzo ciężko.

Dom - kamienica, w którym mieszkam był własnością Babci i Dziadka został sprzedany przez Zakład Gospodarki Mieszkaniowej w Toruniu bez powiadomienia mnie i kogokolwiek kto w nim tu mieszkał. O fakcie sprzedaży dowiedziałam się jak był już prawomocny wyrok.

16  
41

Teraz przeżywam ciężką gehennę a tak walczyliśmy w czasie II wojny światowej z dziadkiem Antonim Słowińskim, moja mamą Leokadia Wijas z domu Słowińska, wujkiem Bronisławem Słowińskim, ciotka z Francji mamy siostrą Wala Siekierkowską z domu Słowińska, która miała kontakt z Elżbietą Zawacką, a teraz mieszkam w kamienicy sprzedanej w niewyjaśnionych okolicznościach.

Krystyna Pasińska - z domu Wijas

*Krystyna Pasińska*



W dniu 19 08 2009r, Pani Krystyna Pasińska  
z d. Wijaś przekazała do okieku Archiwum AK Pom.  
następujące dokumenty:

- 1) relację - "Mój życiorys", maszynopis, s. 11.
- 2) Fotokopię (ksero) Antoniego Stolińskiego (dziadka K. Pasińskiej)





Antoni Stowiński (1876 - 1942)

POLSKA RZECZPOSPOLITA  
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr B-55935

1939

WARSZAWA

dn. 4 październ. 1957 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

odznaczony (a) został (a)

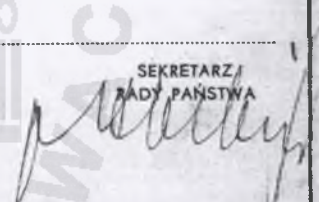
Ob.st.sierż.WIJAS

Jan s.Michała

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI

1945

SEKRETARZ  
RADY PAŃSTWA



Wijas Krystyna

